

Las i zwierzyna.

W jednym z czasopism czytałem raz porównanie lasu bez zwierzyny z panną bez wdzięku. Porównanie zupełnie słuszne. Las bez zwierzyny, bez tej koniecznej idyli jego gąszczy, to istotnie panna bez wdzięku, martwy posąg, chociaż ładny. Pobyt zwierzyny w lesie staje się więc koniecznością. Zwierzyna była też po największej części powodem, który nas do leśnictwa pociągnął, zrobiła z nas leśników w swoim zawodzie zamiłowanych, lubiących las i jego dziewiczość. Trudno nawet wyobrazić sobie leśnika, któryby równocześnie nie był myśliwym. Zamiłowanie w myślistwie pociąga go w zakątki lasu, którychby zresztą miesiącami a może latami nie zwiedzał. Polując, po znaje doskonale swój las, jego najtajniejsze skrytki; poznaje jego istotę; zwierzyna jest więc konieczną potrzebą leśników. Mimo to słychać obecnie pomruk pośród rzeszy leśnej przeciw tej zwierzynie skierowany, pomruk bolesny, gdyż rozechodzi się o przyszłość lasów, pieczy leśników powierzonych. Każdy z nas to czuje, że tak obecnie dalej być nie może; każdy z nas w głębi serca odczuwa ból nad bezowocnością swych trudów i pracą wielu lat, wystarczy bowiem jeden fatalny rok, ażeby znój pracy leśnika zniknął z powierzchni, ażeby z lasu zostały niedogryzki, co rok dalej dogryzane.

W kółkach zaufanych kolegów krytykuje się taki stan rzeczy, czasami odezwie się głos wołający ratunku w jakim czasopiśmie leśnem, ale po za tem cisza; cisza całkiem niewłaściwa, gdyż sprawa jest poważnej natury, rozchodzi się bowiem o byt naszych lasów. Niechaj więc przerwie tę ciszę głos praktyka w obronie naszych kultur, ale i w obronie zwierzyny. Łatwo bowiem może przyjść czas, że (jako w niektórych prowincjach Austrii już się stało) interes mniejszy, a takim jest bezsprzecznie interes myśliwstwa, ustąpi sprawom dla kultury społecznej ważniejszym, a tymi są: gospodarstwa leśne i rolne. Tego rozdziału widzieć nie chcemy, albowiem sami jesteśmy nietylko dobrymi leśnikami, lecz także dobrymi myśliwymi; lubimy zwierzynę, lecz kochamy też i las i chcielibyśmy, by interesa myśliwstwa sprzeczne obecnie z interesami leśnika, złączyły się ku zadowoleniu obu zawodów. Jeżeli więc my, pierwotni hodowcy tej zwierzyny, którzyśmy się jej pomyślnością i rozwojem cieszyli, podnosimy głos przeciw obecnym praktykom myśliwstwa, to czynimy to wyłącznie w obopólnym, dobrze zrozumianym interesie. Sprawa musiała bowiem istotnie daleko się posunąć, jeżeli nawet naturalni jej obrońcy t. j. leśnicy przeciw niej występują.

Szkody przez zwierzynę w lasach naszych wyrządzane, przekraczają otwarcie mówiąc, wszelkie pojęcie, często bowiem stajemy bezradni wobec zniszczonej kultury i zapytujemy sami siebie: jakie drzewo sadzić? co robić żeby pomimo zwierzyny wyhodować las, któryby opłacił trudy i zwrócił właścicielowi jego pieniądze? Ofiarą zwierzyny padają bowiem bez wyjątku wszystkie gatunki naszych drzew leśnych, dąb, jawor, jesion, brzość, buk, grab, jodła, świerk, sosna, modrzew, począwszy od najmłodszej młodości, aż do średniego wieku. Tysiące koron wyrzuca się, wprost bez jakiegokolwiek bądź skutku, gdyż ledwie tylko jesienna zawierucha powieje od sarmackich stepów, już i szkody są widoczne, szkody, które dopiero pod wiosnę następnego roku ustają, gdy zręby i młodniki trawą należycie się zazielenią. Jakże też może być inaczej? Na palcach policzyć można te gospodarstwa lasowe, w których prowadzi się racjonalne żywienie zwierzyny w zimie. W niektórych gospodarstwach sądzą, iż odpowiedzą celowi w zupełności, jeżeli przez zimę wyniosą kilka brzemion trawy polnej, lub odstąpią wyróbkę siana leśnego, pod warunkiem pozostawienia kilku kóp dla zwierzyny. W jakież więc sposob zwierzyna może głód swój zaspokoić, kiedy niczego innego

niema jak tylko kultury i sadzonki; musi zatem chwycić się tego co ma pod ręką, tem więcej iż jej jest za wiele.

Wraz z opadnięciem liścia rozpoczynają się złe czasy, które w zimie i pod wiosnę dochodzą do zenitu! W tym czasie, pada więc wszystko ofiarą tych głodnych, czworonożnych biedaków. Szczęście, jeżeli zimy są wczesne i zapadne, a śniegi pokryją ziemię grubą warstwą. Wtedy ostatnie i przedostatnie kultury są uratowane. Lecz skoro tylko młodniki podrosną do tej wysokości, która przewyższa zwykłą warstwę śniegu w zimie, natenczas spotyka je ten sam los. Widziałem 10-letnie kultury, w których ledwie 15% sadzonek się utrzymało, reszta została niemiłosiernie zgryziona, tak w pędach szczytowych, jak i w gałęziach bocznych.

Kultura nie rozwija się i rokrocznie ogryzana, tworzy niekształtne, najczęściej stożkowate formy, niedaleko od ziemi odbiegłe, a głównie w dolnej swej części niepomiernie rozgałęzione.

W okolicach, gdzie zwierzyna jest bardzo liczna, tam jodła i dąb są wprost nie do utrzymania. Widziałem setki hektarów zrębów, przed manipulacją zarosłych prawie wyłącznie jodłą i świerkiem, na których dziś t. j. w 5—10 lat po zalesieniu, można całkiem bezpiecznie ofiarować setkę za każdą na tej przestrzeni znajdującą się, starszą, a nie ogryziona jodłę. Widziałem 15-letnie dębiki, na których wygodnie usiąść można, tak są niskie i ogryzione. Nawet świerk pada ofiarą tej biedy, ów świerk, którego zalecają aby nim otaczać wysadzone jodły, jako środek ochronny przeciw ogryzaniu przez sarny. Widziałem grabniki nie wyższe nad 50 *cm* zgryzione do ostateczności; wysadzone jawory, z których strzępy pozostały, z gałązek wraz z korą obdarte. Jednem słowem niema takiego gatunku drzewa leśnego, któryby nie padał ofiarą zwierzyny.

W mowie będące uszkodzenia, wyrządzają tak sarny jak i jelenie. Lecz o wiele szkodliwszym jest jelen. Z chwilą gdy pęd szczytowy wysuwa się do góry na 1.5 *m* wysokości, jest sadzonka przed sarną uratowana, chociaż boczne gałęzie są ciągle ogryzane. Znacznie wyżej sięga jelen i co uratowane zostało przed sarną, to obecnie pada ofiarą jeleni. Sprawa jest tu o tyle gorszą, że jelen koruje starsze drzewa. W szczególności skazaną jest na taki los znowu nasza smukła, a w gospodarstwie tak ważna jodła. Widziałem na kilkuset hektarach drągowiny, składające się w połowie z jodły, w których ten ostatni gatunek drzewa okorowany został przez jelenie, tak gruntownie, iż prawie połowa drzew była

uszkodzoną. Należy przytem zważyć, że wszystko to stało się w przeciągu jednej zimy, wskutek przywędrowania znaczniejszej ilości jeleni. Widziałem także drągowiny świerkowe również pokorowane. Twierdzę więc, że jeden jeleni traktowaniem, ogryzaniem i okorowaniem wyrządza tyle szkody, co 10 sarn, które szkodzą prawie wyłącznie ogryzaniem. Okorowanie wskutek czyszczenia rogów jest mniej dotkliwe, należy bowiem do rzędu tych uszkodzeń, które zwykłymi nazwać możemy i na które musimy być przygotowani, jeżeli w ogóle chcemy mieć zwierzynę w lesie. Chodzi tylko o to, by szkody te nie przekraczały pewnych granic.

Niejednokrotnie słyszeć można, że właściciel lasu wie o tem, iż ma w lesie szkody, lecz biorąc na wzgląd przyjemność polowania, przyjmuje je jako *malum necessarium* przyjemności.

Las jest bezprze cznie własnością prywatną, ale też jest on ograniczony względami ogólnymi. Właścicielowi nie wolno lasu dewastować, a dewastuje las ten, kto utrzymuje nadmierny stan zwierzyny, nie karm iąc jej. Lecz pominąwszy już ustawę, gdyby ten właściciel zechciał wziąć ołówkę do ręki i porachował dokładnie wszystkie koszta, to przyszedłby z przerażeniem do przekonania, że myśliwstwo w ten sposób prowadzone, jest jego małą wąż ruiną.

Tysiące koron wydawanych rok rocznie na kultury idzie na marne, las staje się co roku gorszy, traci swą wartość techniczną, co znowu odbija się na dochodach. Czyż więc namiętność myśliwska, ja może nieraz i chęć zaimponowania, że w tym a tym lesie jest bardzo ładny stan zwierzyny, muszą być tak daleko posunięte, ażeby niszczyły właściciela materyalnie, a bezpośrednio całe społeczeństwo? Śmiało powiedzieć możemy, że czego handlarze drewnem nie dokonali, to dokonała lub dokona zwierzyna, jeżeli w dotychczasowy sposób pielęgnowaną nadal będzie.

Prawie bezwiednie nasuwa się pytanie, z kąd się tej zwierzyny tyle wzięło. Stwierdzamy więc, że są to rezultaty wspólnej pracy myśliwego i leśnika przy pomocy ustawy łowieckiej. Pod ochroną stosunkowo ostrej ustawy łowieckiej, pod czujnem okiem organów dozorczych, przy pomocy władz powołanych i braku zwierzyny szkodliwej, podniósł się stan sarn i jeleni do tej niezwykłej ilości, jaką dzisiaj posiadamy. Znam okolice jak n. p. doliną Czeremoszów, gdzie jeszcze przed laty 6 jeleni był całkiem niezwykłym gościem i to chyba przechodnim, a dzisiaj są tam już rykowiska. Znam okolice, w których przed laty 20 jeleni był

rzadkiem zjawiskiem, chowającym się na połoninach i w gęstych lasach, a dziś posiadają te lasy około 300 sztuk jeleni. Znam też miejsca, w których przed kilkunastu laty sarn wcale nie było, dzisiaj zaś chodzą stadami. Ogółem ostatnie 15 lat objawiły się gwałtownym wzrostem stanu zwierzyny, a w szczególności jeleni. Rozeszły się one prawie po całej Galicyi, skoro się je nawet pod Lwowem widuje. Rozmnażaniu pomaga wielce obecna manipulacya po lasach, rozwój środków komunikacyjnych, brak i podnoszenie się cen drewna. Trawami i chwastami zarastające zręby, kora i pączki młodników, dają dostateczną ilość karmy potrzebnej do rozmnażania. Stan ten trwa tak długo, aż ostatecznie dla wzrastającej ciągle ilości braknie pokarmu. Wtedy następuje emigracya w okolice sąsiednie.

W tym roku z powodu obfitszych śniegów, znajdowano liczne ofiary braku dostatecznej żywności, tak wśród jeleni, jak i sarn. Żołądek zbadanych jeleni był wypełniony masą skostniałą, złożoną z okruchów ogryzionej kory drzew szpilkowych, spojonych żywicą w jedną bryłę.

Wobec tego musimy sobie zadać pytanie, jak długo jeszcze tego rodzaju stan potrwąć może i czy ostatecznie wszystko ma paść ofiarą? Nie zamierzamy wcale zwierzyny z lasu zupełnie usuwać, gdyż w takim razie sprzeniewierzylibyśmy się naszemu własnemu zapatrywaniu, naszym własnemu popędowi, potrzebie naszego serca, lecz chcemy ją utrzymać w tym stanie, któryby nie był niebezpiecznym. A niebezpieczeństwem wielkiem dla lasu nazwać można, jeżeli w pewnej miejscowości znajduje się 3 razy tyle zwierzyny, jak jej w zwykłych, a lasowi nieszkodliwych stosunkach być powinno. Nie trzeba bowiem zapominać, że u nas zwierzyny prawie się nie hoduje, że powodowani namiętnością myśliwską, ponosimy bez szemrania stratę kilkutysięcy koron a wzdrygamy się przed nakładem kilkudziesięciu, lub wreszcie kilkuset koron wydanych na karmienie zwierzyny. Jakież więc ta, w potrójnej ilości znajdująca się zwierzyna, może znaleźć pożywienie bez dotkliwych szkód dla substancyi lasu? Zwierzyna nawet wydatnie karmiona, musi uszkadzać las, czy to wskutek swego pobytu w lesie, czy też dla igraszki, lub wreszcie z wewnętrznej potrzeby spożycia brakujących jej składników. Znana jest nam nieprzyzwyczajona chęć ogryzania i korowania tych gatunków drzew leśnych, których w okolicy dotychczas nie było. W pewnym bukowym lesie nie było sarn, a dla upiększenia drog

przez las prowadzącej, zasadzono na prześwietleniu przydrożnem w pewnych odstępach aleję z modrzewia, którego tu nigdy nie było. Modrzew wzniósł się do wysokości 3 m, gdy pojawiło się stado sarn, a pierwszą czynnością kozła było, oczyścić rogi na wszystkich modrzewiach i to tak gruntownie, że jeszcze tego samego roku poschły górne części koron. W innym, także bukowym lesie, zasadziłem jesiony, lecz już w następnym roku powtórzyła się z nimi ta sama historia co z modrzewiem. Z takimi ewentualnościami liczyć się musimy, jako złem nieuniknionem. Irytują one gospodarza, ale nie grożą jeszcze egzystencji lasu. Gdzie jednakże wszystkie sadzonki i młodniki narażone są na zniszczenie, tam bezwarunkowo powinno ustać zamięłowanie grożące grubemi stratami, a nawet zupełną ruiną.

Niektórzy życzą sobie, ażeby jako środek zaradczy rozmnożyły się wilki i rysie, które mogłyby stan zwierzyny zredukować.

Jednakże wilki to miecz obosieczny, szkodliwy dla myśliwych, ale jeszcze bardziej dla rolnika. Zresztą w porze letniej wilk nie tak niebezpieczny i tylko w porze zimowej może istotnie poczynić znaczne szkody. Ryś jest już na wymarcu, a gdzie obecnie jeszcze się znajduje, tam z pewnością niema wiele sarn, dla których on głównie jest szkodliwy.

Znałem zarząd, w którym chowały się wilki i rysie, zabiliśmy rocznie jedne i drugie po 8—12 sztuk, a mimo to stan jeleni był bardzo ładny. Prawda, że w porze zimowej, przy zamrozi padała znaczna ilość, ale przodował w robieniu szkód wilk i to tam, gdzie był w liczniejszym towarzystwie.

Zważywszy to wszystko, poczuwamy się do obowiązku jako gospodarze leśni, zastanowić się bliżej nad środkami, któreby opisanym skutkom zapobiedz mogły. Należy przytem wziąć pod uwagę, że zupełne wyrugowanie zwierzyny z lasu nie jest ani rzeczą wskazaną, ani też konieczną. W pierwszym rzędzie uwzględnić należy życzenie właściciela lasu, który nie tylko chce mieć dochód, lecz także godziwą przyjemność myśliwską.

Leśnik, troszcząc się o swój las i widząc niezmiernie szkody wyrządzane przez zwierzynę, zastanawiał się już dawno nad środkami zapobiegawczymi i chwycił skwapliwie za każdy nowy sposób, który mu bądź to prywatnie, bądź też w czasopismach zalecano.

Od kilku lat używa się środka poleconego przez Mortzfelda, który po kilkuletnich doświadczeniach okazał się w skutkach swych bardzo szkodliwy. Dla dęba i jodły jest on wprost zabójczy. U dęba usycha każdy pęd szczytowy powyżej miejsca dotkniętego smarowidłem. Taki sam rezultat jest i u jodły, jeżeli smarowidło dostało się do kory, co łatwo zdarzyć się może przy wachlarzowatym ułożeniu szpilek. Zasadą jest bowiem, by smarowidło nie było zbyt gorące i umieszczane wyłącznie tylko na szpilkach. O ile jednak trudno tę zasadę wpoić robotnikowi, o tyle jeszcze trudniej dopilnować należytego wykonania. Lepsze wyniki dało smarowidło w kulturach czysto świerkowych, wskutek ułożenia szpilek dookoła pędu. Lecz i tu, gdy tylko pączek dotknięto smarowidłem, okazał się ten sam rezultat, co u jodły, a zresztą szpilki, na których maź spoczęła, poschnęły. Lecz nawet i przy najprzezorniejszem smarowaniu, trudno jeszcze dziś orzec, co się ze świerkiem stanie w dalszym jego rozwoju.

Oprócz tego zauważyłem u starszych 10—15 letnich świerków, przed kilku laty smarowanych, że w miejscu, dotkniętem smarowidłem, utworzyła się naokoło strzały wkłęsła obrączka, tak, iż obawiać się należy, że drewno w tem miejscu zostało nadwerężone i że z czasem utworzy się rana, zagrażająca dalszej egzystencji drzewa, i obniżająca jego wartość techniczną. Zresztą smarowanie jest środkiem nader kosztownym. Ażeby dopiąć celu, trzeba sadzonki 2 razy do roku t. j. pod jesień i pod wiosnę i to przez 4—5 lat smarować. Każde smarowanie kosztuje około 5 K. od 1 ha, a zatem rocznie 10 K. Po upływie okresu ochrony, czyni to kwotę 50 K., która na 80 lat przy 3% prolongowana, przedstawia poważną sumę 425—500 K. Wskutek tego smarowanie obecnie zarzucono.

Przed 3 laty gazety niemieckie zachwalały bardzo blaszki w formie korony, któremi otaczano pączek szczytowy. Zdawało się, że znaleziono generalny środek, lecz niebawem nastąpiło znowu rozczarowanie. Pominąwszy coroczne wydatki w kwocie około 5 K. przez lat 4—5, co ostatecznie przedstawiało poważną sumę około 250 K., okazało się, że zwierzyzna pomimo blaszek ogryzała pędy szczytowe, lecz poczuwszy w pysku twarde, obce ciało, wypluwała ugryziony pęd na ziemię, wraz z blaszką. W ten sposób nie tylko las ponosił szkody, lecz nawet zwierzyzna nie miała korzyści.

Również nieodpowiednie okazało się owijanie kłakami i wiele innych środków, z pomiędzy których wymienić muszę straż, ustanowioną umyślnie, celem odpędzania zwierzyny. Sarny przyzwyczajały się do tego tak dalece, iż mimo obecności straży i hałasu, w największym spokoju, w odległości 100 kroków, prowadziły dalej dzieło zniszczenia.

W najnowszych czasach zachwalają bardzo mieszaninę z 6 kg mazi pogazowej i 1 kg nafty. Leśnicy chwytają się skwapliwie znowu tego środka, lecz trudno osądzić, jaki będzie rezultat. Z mej strony zapatruję się nań sceptycznie z tego właśnie powodu, że część składową smarowidła stanowi maź pogazowa.

Stoimy więc znowu na rozdrożu, nie wiedząc, w którą stronę się obrócić, czy w lewo, czy w prawo. To też gorętsi z leśników, nie widząc innej rady, wracają do dawniej znanych, w dzisiejszych stosunkach może za drogich środków radykalnych, a mianowicie do ogradzania kultur płotami bądź drewnianymi, bądź też z drutu kolczastego, odpowiedniej wysokości. Lecz i ten środek wprowadzie bardzo radykalny a stosunkowo dosyć drogi, ma swoje złe strony. Skoro bowiem płot z jakiegobądź powodu, czy to kradzieży, czy też przez wywroty i złomy, w pewnym miejscu przerwany zostanie, a zwierzyna do wnętrza wejdzie, wtedy powstaje wielka trudność, w jaki sposób wypędzić ją teraz, bez rozbierania płotu. Dzik przerwie drut cieńszy, wskutek czego znowu są większe koszta z powodu zakupna grubego drutu. Zresztą ogradzając znaczniejsze przestrzenie, zapominamy o jednym bardzo ważnym szczególe t. j., że tem samem odbieramy zwierzynie naturalne środki żywności nie tylko w zimie, lecz także w porze letniej i zmuszamy ją tem samem, ażeby koncentrowała się w pewnych niezamkniętych miejscach i wyrządzała tutaj tem dotkliwsze szkody.

W ten sposób kwestya ochrony lasów przed zwierzyną, ciągle jest jeszcze nie rozwiązana. Nie pozostaje więc nam nic innego jak tylko środek najradykalniejszy, a tym jest:

Zmniejszenie stanu zwierzyny łownej, jeleni i sarn, w lasach naszych do tego stopnia, ażeby znalazła naturalne środki żywności bez potrzeby dotkliwych uszkodzeń kultur i młodników i z tem połączone należyte karmienie.

Powstaje więc pierwsze pytanie, co nazwać stanem normalnym i w jaki sposób ustanowić jego granice? Odpowiedź nie jest

wcale łatwą. W każdym lesie rozpatrywanym jako całość, są inne warunki dla rozwoju zwierzyny, nasuwają się więc poważne trudności przy ustanowieniu pewnych norm i pewnej ilości zwierzyny, której pod grozą dotkliwych uszkodzeń, przekroczyć nie wolno. Ustanowienie więc stosunku ilości zwierzyny do powierzchni, pozostawić trzeba gospodarzowi lasowemu, który biorąc pod rozwagę miejscowe stosunki, a więc obszar lasu, zrębów, płazowin, zadrzewienia drzewostanów, otoczenie lasu, mniej lub więcej niekorzystne stosunki rozwoju dla zwierzyny, powinien ustalić tę najwyższą jej ilość, która w danym lesie bez szkody znajdować się może.

Pomimo trudności w wynalezieniu tej nieprzekraczalnej granicy, możemy przecież, opierając się na długoletniem doświadczeniu, powiedzieć, że w przeciętnych warunkach w lasach otwartych, 1 sztuka sarny przypadać może na 30, zaś jelenia jako gorszego szkodnika na 150 hektarów. Cyfry powierzchni wydadzą się może za wysokie, sądzymy jednak, że w niniejszej sprawie lepiej być ostrożniejszym. Co ponad tę ilość się znajduje, to powinno bezwzględnie paść ofiarą strzału.

Nasuwają się przy tem jeszcze pewne niedogodności, wynikające z treści obecnie obowiązującej ustawy łowieckiej. Ustawa ta przypisuje czas ochrony dla jelenia od 1. listopada do końca lipca, dla siuty cały rok. Tak ostre prawo było swego czasu pożądane, albowiem stan jeleni był mały, a chodziło o rozmnożenie. Dzisiaj jednakże sytuacja zmieniła się zupełnie na korzyść jelenia, wskutek czego niema najmniejszej obawy, by został wyniszczony. Zredukujmy więc czas ochrony tak dla rogali jak i dla łań na czas od 1. lutego do końca lipca każdego roku, a z pewnością zyskamy wielokrotnie, bez obawy złych następstw.

Polowania w czasie rykowiska posiadają bezsprzecznie wielki urok dla myśliwego, ale ekonomicznie rzecz biorąc, są nieodpowiednie w swoich rezultatach. W największej ilości wypadków mięso ubitych jeleni marnieje, albo psuje się łatwo, zresztą nie znajduje w tym czasie licznych amatorów. Natomiast jeleni w ziemię zastrzelony może być przez długi czas w stanie odpowiedniej świeżości utrzymany i w ten sposób stanowić może ważny czynnik w zaprowiantowaniu wielkich miast, przynosząc tem samem znaczny dochód właścicielowi.

To samo prawie da się zastosować do sarn, u których czas ochronny dla siut oznaczyć można od 1. stycznia do końca sierpnia każdego roku.

Dalej podnieść musimy obecny sposób postępowania przy udzielaniu pozwoleń na odstrzelenie siut. Jeżeli chodzi o uregulowanie ich stanu ze względu na myśliwstwo, to jest nam rzeczą zupełnie zrozumiałą, że władze rozstrzygające pytają o opinię delegatów gal. Towarzystwa łowieckiego, albowiem jest to sprawa czysto łowiecka. Inaczej jednak przedstawia się rzecz, jeżeli rozchodzi się o zupełną redukcję stanu zwierzyny ze względu na szkody w drzewostanach wyrządzane. W tym wypadku delegat Tow. łow. jest partją, a będąc wyłącznie tylko myśliwym i nie mając w zwykłym życiu po największej części należytego pojęcia o gospodarstwie lasowem, nie może poruszonej sprawy należycie osądzić. Wydaje więc opinię redukującą ilość podaną do odstrzału. W tym duchu rozstrzyga też władza, a następstwem jest, że cel nie został osiągnięty, albo też, że mniej skrupulatni strzelają siuty bez pozwolenia.

W podobnych wypadkach powinny władze pytać o opinię delegatów gal. Towarzystwa leśnego, którzyby na miejscu gruntownie osadzili, czy i w jakim stopniu proponowana redukcya jest wskazaną i potrzebną. — Życzyć by więc należało, ażeby czynniki powołane zmieniły dotychczasowe postępowanie i traktowały poruszoną sprawę w sposób na jaki istotnie zasługuje. O wyniszczeniu zwierzyny niema obecnie mowy, ale jest uzasadnione życzenie radykalnego zmniejszenia stanu obecnego przez odstrzał i dalsze utrzymywanie w oznaczonej możliwie najwyższej ilości.

Z redukcją stanu jeleni i sarn i odstrzałem bezwzględnych pojedynczych sztuk, które odznaczają się szczególniejszym zamiłowaniem do wyrządzania szkód, winno być złączone odpowiednie karmienie zwierzyny. Rzuceniem kilku wiązek złego na bagnach lub na zrębach zebranego siana, lub zrębaniem kilku osik, nie osiągnie się celu zamierzonego. Karmienie musi być w racjonalny sposób prowadzone, a zwierzynie ten pokarm dostarczany, którego ona istotnie potrzebuje i chętnie spożywa. W tym kierunku da się działać wiele ze strony samego gospodarza leśnego i to kosztem wcale niewielkim. Do takich środków zaradczych należy n. p. wysiewanie żarnowca w miejscach odpowiednich; wysadzanie kasztanów dzikich obok linii podziału przestrzennego; zbieranie i suszenie najmłodszych pędów drzew liścia-

stych i krzewów podczas przeprowadzenia czyszczeń kultur i młodników, na karmę zimową, sadzenie bulwy gdzie niema obawy przed dzikami; etc. Omawianie wszystkich innych dalszych środków, zaprowadziłoby nas zadaleko, zresztą są to wiadomości, które w każdym podręczniku dla myśliwstwa znaleźć można.

Szkody jakie mimo wszystkich środków jeszcze będą, a być muszą, można pominąć, nie przekroczą one bowiem granicy, od której rozpoczyna się zniszczenie lasu.

Biorąc pod uwagę szkody przez zwierzynę wyrządzane, możemy także w pewnych kierunkach zastosować do tego prowadzenie gospodarstwa leśnego. I tak n. p. widziałem w takich przez sarny zagrożonych rewirach tak gruntownie wykonane czyszczenie kultur ze wszystkich chwastów, krzaczków i drzew, których nie chciano mieć w przyszłym drzewostanie, że pozostała tylko czysta dębina w odstępach 1-25 m². Na białej pokrywie śniegu odznaczała się tak wyraźnie i zachęcająco, że sarny do szczytu ją ścięły, podczas gdy na sąsiednich nieczyszczonych przestrzeniach, większa część kultury się uratowała. W tych wypadkach należy więc czyszczenia ograniczyć do usunięcia rzeczy najkonieczniejszych i raczej obłamywać tylko wierzchołki, tworząc kulturę bardziej nieprzystępną, aniżeli w zupełności wyrębywać. Jemioła dostarcza zwierzynie również doskonałej karmy, a więc drzewa takie ścinać należy równomiernie przez całą zimę. Trzebierze, których celem przeważnie jest wyjęcie osik, wykonywać tylko w zimie t. j. podczas braku naturalnej karmy i t. d.

Kończąc mój artykuł w kwestyi bardzo aktualnej, sędzę, że przysłużę się sprawie utrzymania lasu, jeżeli uwagę ogółu gospodarzy i właścicieli zwrócę na zagrożony stan lasów, wywołany nadmiernym stanem zwierzyny. Sędzę, że przysłużę się i myśliwstwu, boć nie ulega wątpliwości, że przy braku pożywienia i nadmiernym stanie, zdegenerować się musi, wskutek czego myśliwstwo straci wiele na swoim powabie. Przecież już dzisiaj powiedzieć można, że oznaki degeneracyi pojawiać się zaczynają.

C. Kochanowski.
